

Andrzej Paszewski

Dylemat Europy: czy zwyciężanie w wyścigu ekonomicznym czyni ją przyjazną człowiekowi?

Europa od szeregu lat boryka się z problemami takimi jak - zbyt wolny wzrost gospodarczy, bezrobocie, wykluczenie społeczne, trudności w finansowaniu służby zdrowia i utrzymaniu systemów emerytalnych, kryzys demograficzny, a także nasilające się skutki zmian klimatycznych.

Wychodząc naprzeciw tym wyzwaniom w roku 2000, na szczycie w Lizbonie, Komisja Europejska zaproponowała program uczynienia Europy najbardziej konkurencyjną gospodarką świata do roku 2013, a 5 lat później sprecyzowała zadania, skupiając się na „zapewnieniu silnego, trwałego wzrostu oraz tworzeniu większej liczby lepszych miejsc pracy”... Mają być podjęte kroki, „aby wszyscy Europejczycy korzystali z dobrodziejstw społeczeństwa charakteryzującego się dużym zatrudnieniem, wysokim poziomem bezpieczeństwa socjalnego oraz czystym środowiskiem naturalnym”. Znalazły się też zalecenia zmierzające do ograniczenia zmian klimatycznych, wzrostu znaczenia „zielonej energii”, zwiększenia bezpieczeństwa zdrowotnego i gospodarowania zasobami naturalnymi w sposób odpowiedzialny.

Jest to więc program sprzyjający tworzeniu Europy przyjaznej człowiekowi. Rodzą się jednak pytania, czy stawiane w Strategii Lizbońskiej cele są ze sobą do pogodzenia zwłaszcza, że stanowi ona dodatkowy impuls w ostrym wyścigu

ekonomicznym, w który zaangażował się świat zachodni. Jak pogodzić
wizję ekspansywnego

Tekst referatu wygłoszonego na II Warsztatach Filozofii Politycznej pt *Europa Ducha -
Duch Europy* zorganizowany przez Wyższą Szkołę Administracji Publicznej im.
Stanisława Staszica w Białymstoku, przy współudziale Katedry Teologii Katolickiej
Uniwersytetu w Białymstoku i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Białystok, 9-
10 listopada 2007

rozwoju gospodarczego z oszczędzaniem zasobów naturalnych i
przeciwdziałaniem
niekorzystnym zmianom klimatycznym? Czy walka z konkurencją,
wywołana liberalizacją
rynku, nie pogłębi dewastacji środowiska? Czy zmniejszanie kosztów
produkcji i zwiększanie wydajności pracy nie doprowadzi do redukcji
miejsc pracy? Czy cięcia tych kosztów nie dotkną ochrony środowiska?
Czy surowe prawa i regulacje ekologiczne oraz nakłady na świadczenia
społeczne nie zahamują rozwoju gospodarczego?

Problemy te zahaczają o różne dziedziny, które są przedmiotem
specjalistycznych debat. Rzecz jednak w tym, że o wielu z tych
problemów, a czasem o wszystkich, trzeba myśleć **jednocześnie**, bo
trzeba im jednocześnie stawiać czoła. Tymczasem, czy ktoś słyszał o
konferencji np. poświęconej przeciwdziałaniu bezrobociu i niekorzystnym
zmianom klimatycznym? Mnie samemu, jako biologowi, najbliższe są
problemy ekologiczne, ale w tych refleksjach chcę podjąć próbę
spojrzenia całościowego na wspomniane problemy w oparciu o trochę

danych i przemyślenia różnych autorów. Chodzi mi przede wszystkim o zwrócenie uwagi na potrzebę rozwiązywania tych problemów w sposób zintegrowany. Chciałbym skupić się głównie na bezrobociu i wykluczeniu społecznym, paradygmacie gospodarki wzrostu, zmianach klimatycznych i powszechnym zagonieniu ludzi w pracy.

Bezrobocie i wykluczenie społeczne

Bardzo pouczające jest śledzenie trendów gospodarczych w ciągu ostatnich kilkunastu lat, ponieważ dobrze oddają one dynamikę zmian i pozwalają ocenić, czy idą one w oczekiwanych w strategii lizbońskiej kierunkach, a jeśli nie, to czy istnieją szanse ich zmian na pożądane. Szczególnie warto przyrzeć się Stanom Zjednoczonym, na które Europa spogląda jako na konkurenta, a jednocześnie czasem usiłuje naśladować ich strategie rozwojowe.

Często wymienia się ten kraj jako przykład gospodarki dobrze radzącej sobie z problemem bezrobocia i dlatego godny naśladowania. Warto jednak przyrzeć się bliżej analizie zatrudnienia w latach 90-tych przeprowadzonej przez znanego ekonomistę i socjologa Jeremiego Rifkina w głośniejszej książce *Koniec pracy*¹. Wykazał w niej kurczenie się zasobów pracy w czym dużą rolę odgrywa postęp, zwłaszcza w technikach informatycznych. Pozwalają one zrezygnować z pośrednich form kontroli człowieka nad procesem produkcyjnym (*re-engineering*), gdyż szczegółowo zaprogramowana maszyna wykonuje dokładnie każde zadanie. Część zwalnianych osób znajduje inną pracę ale często w niepełnym wymiarze, gorzej płatną i poniżej ich kwalifikacji. Ekonomista A. Lubowski notuje: w ocenie biura statystyki pracy, agencji rządowej USA,

w obecnej dekadzie przewiduje się szczególny popyt na sprzedawców sklepowych, pielęgniarki, dozorców, kierowców ciężarówek, personel zakładów szybkiego żywienia, pomoc nauczycielską i ogrodników – niekoniecznie wysoko opłacane profesje².

Jednocześnie bardzo zwiększyła się rozpiętość zarobków. Ryfkin zwraca uwagę, że rewolucja informatyczna, chociaż poważnie uszczupliła możliwości awansu sporej części młodej generacji absolwentów uczelni, dla niewielkiej ich liczby zajmujących wysokie stanowiska okazała się prawdziwym dobrodziejstwem: *W 1953 r. na wynagrodzenie dyrektora – pisze on – przeznaczano 22 % zysku korporacji, a w roku 1987 67%. W 1979 roku naczelny dyrektor amerykańskiej korporacji zarabiał 29 razy więcej niż przeciętny robotnik fabryczny, a roku 1988 już 93 razy więcej³.* Od 1987 roku dysproporcje płacowe między kierownictwem a zwykłymi pracownikami jeszcze się pogłębiły na co zwraca uwagę amerykański politolog z New York University Tony Judt.: *Dla górnej warstwy dyrektorskiej – pisze Judt – stosunek ten wynosi 475 : 1 , a byłby dużo większy, gdyby porównać nie dochód lecz majątek. Tymczasem w Wielkiej Brytanii wynosi on 24 : 1, we Francji 15 :1 , a w Szwecji 13 :1. W Stanach uprzywilejowana mniejszość ma dostęp do najlepszej w świecie opieki medycznej, jednak aż 45 mil. Amerykanów nie ma dostępu do żadnego ubezpieczenia zdrowotnego⁴.* Jednocześnie przestrzega on Europejczyków przed naśladowaniem Stanów Zjednoczonych, w których w 2005 roku 1 procent najbogatszych skupiał 38 % majątku, a równocześnie, co piąty dorosły cierpiał biedę.

P. Fitoussi i P. Rosanvallon, dwaj francuscy politolodzy, zwracają uwagę, że w dzisiejszych czasach *pojawiły się wyraźnie dwa rodzaje bezrobocia - pierwsze strukturalne, dotyczące całych grup społecznych i dynamiczne mające charakter wewnątrzgrupowy*⁵. W tym ostatnim chodzi o ludzi, którzy mają dobre kwalifikacje, ale często skutkiem przypadku wypadają ze swojej grupy zawodowej: *„Rezultatem nierówności w grupie - piszą Fitoussi i Rosanvallon- jest wykluczenie - zerwanie przynależności - albowiem układem odniesienia dla tych, którzy są jego ofiarami, jest nadal grupa zawodowa, do której uprzednio należeli*⁶. Rezultatem wykluczenia jest proces rozpadu środowisk i z tego powodu wykluczenia dotyczą nie tylko tych, którzy *de facto* stają się „wykluczeni”, lecz zatrują w jakimś stopniu całe społeczeństwo.

Bardzo ciekawe rozważania dotyczące wykluczania czyni noblista Amertyja Sen zastanawiając się, dlaczego w Stanach Zjednoczonych, kraju tak bogatym, może występować niedożywienie. Wskazuje on, że w kraju tym nawet najubożsi mają dochody wyższe, niż w zasadzie nie stykająca się z brakiem żywności klasa średnia w wielu krajach mniej zamożnych. Sen pisze, że *nawet, jeśli uwzględnimy różnice cenowe, ów paradoks nie zniknie..... W wyjaśnieniu tego paradoksu może pomóc kategoria zdolności. Otóż względny niedostatek w przestrzeni dochodów może rodzić bezwzględne upośledzenie w przestrzeni zdolności - trzeba mieć odpowiedni dochód umożliwiający identyczne z innymi funkcjonowanie społeczne - takie jak np. „publiczne pokazywanie się bez wstydu”, czy „branie udziału w życiu wspólnoty*⁷ - co oznacza niedopuszczenie do wykluczenia. Wykorzystując część zasobów na

realizację funkcjonowania społecznego, często uszczupla się środki przeznaczone na żywność. Powszechnie wiadomo, że ludzie, zwłaszcza młodzi, skłonni są niedojadać, aby móc kupić np. odpowiednie ubranie obowiązujące w ich środowisku. Sądzę, że dziś brak telefonu komórkowego, może wykluczyć kogoś z grupy, która przestawiła się na ten sposób komunikowania. W innych sytuacjach może to być brak samochodu, który wyklucza określone miejsca zamieszkiwania.”.. Z. Bauman podkreśla, że sytuację wykluczanych pogarsza fakt, iż *nie żyją oni w osobnym, przykrojonym do ich możliwości świecie: muszą żyć w świecie urządzonym na miarę potrzeb posiadaczy mamony*¹⁰. To ważna uwaga, ponieważ ta grupa ludzi stale zwiększa skalę ubóstwa.

Wydaje się, że strach przed bezrobociem i wykluczeniem jest jedną z przyczyn kryzysu demograficznego w Europie. Nasila się bowiem tendencja do likwidowania stałych posad i zastępowanie ich czasowymi kontraktami, co nazywa się elastycznością zatrudnienia. Jest to może uzasadnione z punktu widzenia wzrostu gospodarczego (przynajmniej w krótkiej perspektywie) ale powoduje brak poczucia stabilności ekonomicznej, co dla wielu ludzi jest przeszkodą w zakładaniu rodziny i posiadaniu dzieci. Widziałem niedawno billboardy informujące, że 20% Polek nie chce mieć dzieci, gdyż boi się utraty pracy. Rzeczywiście w wyścigu ekonomicznym nie ma miejsca dla kobiety w ciąży – gospodarka potrzebuje, mówiąc przenieśnię, kierowców formuły 1. Wszystko to wynika z wpajanego nam imperatywu, że gospodarka musi stale wzrastać.

Dlaczego gospodarka nie musi ciągle wzrastać?

Znany publicysta Witold Gadomski przypomniał definicję ekonomii: *jest to nauka o organizowaniu się społeczeństwa dla rozwiązywania problemu niedoboru*⁹. Jeśli tak definiuje się ekonomię w podręcznikach, to trzeba powiedzieć, że dzisiejsza praktyka gospodarcza bardzo od tej nauki odbiega, ponieważ celem jej jest **maksymalizacja zysku**. To ona przede wszystkim, a nie likwidacja niedoborów, wymaga stałego wzrostu gospodarczego. Kraje bogate, w tym Europa, posiadają potencjał gospodarczy wystarczający dla zapewnienia wszystkim godziwych warunków życia.. Nie znaczy to, że wszystkim w tych krajach dobrze się powodzi, o czym mówiliśmy wyżej. Warto przypomnieć, że na konferencji Unii Europejskiej w Goeteborgu w 2001 roku, poświęconej zrównoważonemu rozwojowi, zwrócono uwagę, że dochody Europejczyka są dziś pięć razy większe niż na początku XX wieku ale wciąż jedna osoba na sześć cierpi biedę. W Polsce ocenia się, że dotyczy to 4-6 milionów ludzi, a szczególnie bulwersujący jest fakt, że niedojada 800 tys. dzieci, mimo, że w kraju nie brakuje żywności.

Amerykański ekonomista Herman Dalay, który był konsultantem m.in. Fundacji Forda, Amerykańskiej Agencji Międzynarodowego Rozwoju i Połączonego Komitetu Ekonomicznego Senatu USA oraz Banku Światowego zauważa, że współczesna gospodarka, nastawiona na maksymalizację zysku, nie formułuje wyraźnych celów. *„Jeśli istnieje dobrze zdefiniowany cel – pisze - wzrost jest wtedy limitowany jego osiągnięciem. Jeśli np. wzrost gospodarczy miałby służyć zaspokojeniu potrzeb ludzi biednych, to powinien ograniczać się do wytwarzania rzeczy*

tym ludziom potrzebnych i zatrzymać się, gdy biedni przestaliby być biednymi. Ale jeśli wzrost ma się nigdy nie zatrzymywać, a do tego właśnie sprowadza się ekonomia wzrostu, musimy nigdy nie definiować precyzyjnie naszych celów, gdyż jeśli je osiągniemy dalszy wzrost straci sens¹⁰.

H. Dalay zwraca uwagę, że wzrostomania wynika ze zmiany naturalnej działalności ekonomicznej w postaci sekwencji towar- pieniądz-towar. Pieniądz miał ułatwiać wymianę dóbr. Jeśli ktoś miał dwie siekiery, a chciał mieć młotek, to zamiast szukać kogoś z dwoma młotkami skłonno go wymienić jeden na siekiere, mógł jedną siekiere sprzedać, a za uzyskane pieniądze kupić młotek. Ta sekwencja przesunęła się w fazie do: pieniądz - towar - pieniądz. Oznacza to, że końcowym celem działalności gospodarczej jest pomnażanie pieniędzy, które, w przeciwieństwie do młotków, można gromadzić bez końca.. Problem jednak w tym, że wytworzone towary ktoś musi kupić. Ale z tym problemem gospodarka świetnie sobie radzi.

Rozbudowuje się ogromną i kosztowną maszynę reklamową. W Stanach pochłania ona 200 mld. dolarów rocznie i kreuje potrzeby oraz poczucie niedoboru na przedmioty i usługi, których przeciętny człowiek sam by nie wymyślił. Są to niedobory, które w przeciwieństwie do potrzeb, można określić mianem chciejstwa (Dalay pisze o *needs and wants*) Jak zauważył brytyjski socjolog J. Seabrook masowa produkcja niezaspokojenia jest najbardziej kwitnącą gałęzią gospodarki współczesnej. Świetnie scharakteryzował to izraelski pisarz Amos Oz: *Wszystko kończy się tym, że większość moich znajomych pracuje*

ciężej niż powinni, po to żeby zarobić więcej pieniędzy niż im naprawdę potrzeba, żeby kupić nowe rzeczy, których naprawdę nie potrzebują, żeby zaimponować ludziom, których tak naprawdę nie lubią¹¹.

Od strony rynku - pisze H. Dalay - wzrost jest stymulowany chciwością i przyzwoleniem. Od strony dostawcy technokratyczny scientyzm głosi nielimitowaną ekspansję i propaguje redukcjonistyczną, mechanistyczną filozofię, która mimo sukcesu jako program naukowy, ma poważne mankamenty jako światopogląd. Jako program naukowy wspiera wydajność i możliwości kontroli, ale jako światopogląd nie pozostawia miejsca na cel, a jeszcze mniej na jakiegokolwiek rozróżnianie między celami dobrymi i złymi. Tę rolę przejmuje rynek jako ostateczna instancja ustalająca, co jest właściwe lub niewłaściwe, co dobre, a co złe, czyniąc wzrost ekonomiczny i konkurencję międzynarodową jedynymi kryteriami sensownej egzystencji ludzkiej¹². Czy jeszcze duch Europy ma tu coś do powiedzenia?

Gospodarka wzrostu a zmiany klimatyczne.

Jak zauważyłem wcześniej, nie zdarza się, żeby np. problemy bezrobocia rozważane były łącznie z problemami ekologicznymi i klimatycznymi. Wynika to z prostej przyczyny - jako jedyne remedium na bezrobocie proponuje się prawie zawsze wzrost gospodarczy, a ten zwykle jest nie do pogodzenia z potrzebami ekologicznymi, ponieważ negatywnie oddziałuje na klimat, a także przez to, że powoduje wyczerpywanie się zasobów naturalnych.

Kraje rozwinięte nauczyły się produkować w miarę czysto, częściowo wyprowadzając ze swego terytorium „brudne” przemysły, a częściowo przez zastosowanie nowoczesnych technologii. W obecnej sytuacji na czoło wysuwa się problem emisji tzw. gazów cieplarnianych, głównie dwutlenku węgla (CO₂), powodujących ocieplanie klimatu. Działalność człowieka powoduje emisję tego gazu w ciągu godziny w ilości równej jego asymilacji przez rośliny zielone w ciągu 27 lat¹³. Przedstawiane przez Międzynarodowy Panel ds. Zmian Klimatycznych (IPCC) raporty na temat zmian klimatycznych były do tej pory ignorowane, a do niedawna nawet czynnie zwalczane, zwłaszcza w Stanach. Wskazywano na wady modeli zmian klimatycznych, wady, które są nieuniknione przy wielkiej złożoności parametrów wpływających na klimat. Jednakże opublikowany w Stanach w 2001 roku raport amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk o ocieplaniu klimatu nie pozostawił wątpliwości, co do wpływu działalności człowieka na te zmiany. Świadczy też o tym nasilająca się w ostatnich latach częstotliwość i gwałtowność huraganów i cyklonów. Często słyszymy o największej od stu lat powodzi w jednych miejscach i największej od stu lat suszy i towarzyszących jej pożarach w innych. Powinno to dawać do myślenia. Tymczasem Stany Zjednoczone reprezentujące 5 % ludności świata są odpowiedzialne za 25 % światowej emisji CO₂, ale wciąż ociągają się z podpisaniem protokołu z Kyoto. Jak wynika z raportu wiceprezydenta D. Cheney’a z r 2001 Stany zwiększą zużycie ropy naftowej do 2020 r o 33%, gazu o 50 %, w dużej mierze dla celów energetycznych, gdyż zwiększenie zużycia elektryczności szacowane jest

na 40 %. Z kolei, według oceny IPCC roczna emisja CO₂ na głowę w Północnej Ameryce wzrośnie z 5.08 tony w roku 1985 do 7.12 ton w 2025¹⁴. Z najnowszych danych wynika, że Europejczycy też walczą o zwiększenie limitów emisji CO₂. – Polska chce rocznie emitować 268 mil ton, podczas gdy Bruksela chce obniżyć ten limit o 47 mil¹⁵. W tej chwili kraje bogate, reprezentujące 15 % ludności świata emitują 75 % gazów cieplarnianych, a niebawem dołączą do nich szybko uprzemysławiające się Chiny i Indie! Grozi to po prostu tym, że wzrost zapotrzebowania na energię będzie większy niż skutki działań obniżających to zapotrzebowanie i zmierzających do zmniejszenia niekorzystnych zmian klimatycznych. Jest to konsekwencją obowiązującego paradygmatu stałego wzrostu gospodarczego, paradygmatu, bez zmiany którego realizacja głównych celów ekologicznych i klimatycznych wydaje się mrzonką. Trudno nie zgodzić się z H. Dalay'em, że *gospodarka może rozwijać się jakościowo, ale nie ilościowo tak jak planeta Ziemia, której gospodarka jest subsystemem. Gdy rozwijano teorie wzrostu ekonomicznego wydawało się, że zasoby surowcowe są nieograniczone i nieorganiczna pojemność ma zlew na odpady. Zbyt duża akumulacja pieniędzy poszukuje dróg wzrostu eksponencjalnego w świecie, w którym fizycznie skala gospodarki jest już tak duża w stosunku do ekosystemu, że nie pozostaje wiele miejsca na eksponencjalny wzrost czegokolwiek, co ma fizyczne wymiary. A Ziemia rozwija się bez wzrostu¹⁶*. Stąd Dalay proponuje system, a który nazywa gospodarką stanu stabilnego (steady state economy), który jest inny od lansowanego systemu wzrostu zrównoważonego. Stawia nacisk na rozwój **jakościowy**, a nie **ilościowy**.

Amerykanie mogą liczyć na 4-10 dni w zależności od miejsca zamieszkania¹⁸. A jak oni odpoczywają? Kennedy we wspomnianym wyżej artykule opisuje piątkowe popołudnie w okolicy New Haven, gdzie mieszka: *Autostrada przecinająca północną część stanu Connecticut jest zapchana, zderzak w zderzak, autami – w tym tysiącami samochodów terenowych, wielkich symboli ostentacyjnej konsumpcji(...)* Kierowcy gadają przez telefony komórkowe-zapewne finalizując transakcje albo tłumacząc żonie, dlaczego jeszcze nie dojechali(...). W niedzielę po południu zaczyna się odwrót, w tempie 15 mil na godzinę(...). Młodzi prawnicy pracują po osiemdziesiąt godzin tygodniowo, a młodzi lekarze do stu godzin tygodniowo - po prostu obłąd. Pracują ciężko, żeby utrzymać domy, samochody, jachty, stale przy tym dążąc do wymiany ich na lepsze. Mało jest ludzi, którzy uważają, że mają dosyć pieniędzy, ponieważ, jak zauważył Oz są „urodzeni, żeby kupować”. L. Kołakowski zauważył, że *Nasze potrzeby mogą rozciągać się do nieskończoności i robią to po niekończącej się skali chciwości*¹⁹.

Co gorsze, ludzie, którzy chcieliby się zadowolić tym, co mają i tylko podtrzymywać swój standard nie uczestnicząc w wyścigu, ryzykują wykluczenie. Mało jest sytuacji, w których pracownik może powiedzieć, że chce mniej pracować tracąc część zarobków. Dziś często pracodawca woli dobrze płacić, ale mieć pracownika dyspozycyjnego przez 24 godziny na dobę. Zwolni go jednak natychmiast, gdy znajdzie się ktoś wydajniejszy lub będzie robił tę samą pracę za mniejsze pieniądze.

Dzisiaj posiadanie czasu staje się podejrzane. J. Gleick autor wydanej niedawno książki pt „Szybciej” zauważa, że *im więcej masz*

czasu, tym jesteś mniej ważny.... Przekonanie, że wszystko powinno się dziać szybko, wstrzykuje cudowne poczucie prestiżu z każdym urządzeniem, które oszczędza czas. Kto w końcu najbardziej potrzebuje takich urządzeń? Ludzie którzy nie mają czasu. A kto nie ma czasu? Ludzie, którzy są najlepsi²⁰ Autor dodaje przy tym, że wyścig szczurów ma miejsce wtedy, gdy pracodawca traktuje gotowość do wydłużania czasu pracy, jako znak pewnej nieuchwytniej, lecz pożądanej cechy, która zasługuje na awans²¹. Za to wszystko się jednak płaci. Gleick podaje, że liczba kłink leczących zaburzenia snu potroiła się w ciągu dekady. Specjaliści uważają, że stanowimy kolekcję truposzy. Bezsennosc nabiera rozmiarów epidemii²². Ostatnio słuchałem wypowiedzi radiowej psychologa prof. Janusza Czaplińskiego o gwałtownym wzroście depresji w Stanach, jedną z przyczyn których jest tryb życia.

Ci, co grożą zapaścią ekonomiczną Europy, podnoszą larum, że Europejczycy chcą krócej pracować, mieć pełne wynagrodzenie w razie choroby i 6 tygodniowy urlop. A właśnie za takimi rozwiązaniami tęskni cytowany wyżej T. Judt pisząc: „Karta Praw Podstawowych UE gwarantuje prawo do urlopu rodzicielskiego po urodzeniu bądź adopcji dziecka, a w każdym kraju zachodniej Europy jest to urlop płatny. W Szwecji kobiety mają zagwarantowane 64 tygodnie wolnego i dwie trzecie zarobków. Nawet w Portugalii urlop macierzyński trwa trzy miesiące z pełnym uposażeniem. Rząd federalny USA nie gwarantuje niczego²³.

Wydawało by się, że najlepszym sposobem likwidacji bezrobocia byłoby skracanie czasu pracy wraz ze wzrostem jej wydajności. Oczywiście skracanie czasu pracy musiałoby się wiązać ze stabilizacją, a

niekiedy zmniejszaniem zarobków, co oznacza, że jest to możliwe do wprowadzania tylko tam, gdzie te zarobki są względnie wysokie. Jednak nawet tam nie chcą się na to godzić ani pracodawcy, którzy wolą mieć pracownika zawsze dyspozycyjnego, ani pracownicy, którzy masowo zadłużeni, nie mogą sobie pozwolić na zmniejszenie zarobków. Wiąże się to między innymi z tym, że olbrzymia liczba ludzi kupuje na kredyt i jest potężnie zadłużona. Co trzeci konsument w Europie ma możliwość zadłużania się. Łączna suma bieżących kredytów w krajach tzw. starej piętnastki (z uwzględnieniem pożyczek mieszkaniowych) wynosi prawie 4 biliony euro. Kredyty, do zaciągania których zachęcają banki, spłacane są z bieżących zarobków. Nawet ci, co mają dobrze płatną pracę obrastają w kupowane na kredyt dobra, których utrzymanie, poza spłacaniem rat sporo kosztuje. Nie mają oni przez to luzów finansowych, nie są skłonni do skracania czasu pracy i dzielenia się pracą, bo nikt nie może zrezygnować z aktualnie otrzymywanych dochodów. Przeciwnie, raczej starają się o dodatkowy zarobek. Ośmiogodzinny dzień pracy – zdobycz początku XX wieku – odchodzi w niepamięć

Dlatego jeśli Europa będzie chciała za wszelką cenę gonić Stany Zjednoczone według tej samej co one strategii rozwoju, to być może zwiększy innowacyjność, polepszy wydajność pracy, stanie się bardziej konkurencyjna ale wątpliwe, czy będzie w stanie jednocześnie zredukować bezrobocie i rosnącą polaryzację ekonomiczną społeczeństwa, chronić klimat i środowisko, zapewnić stabilność rodzinie

Waclav Havel w przemówieniu wygłoszonym na 10-lecie „Gazety Wyborczej”, nawiązując do sytuacji krajów Europy wschodniej,

stwierdził:” *Nie jestem pewny, czy przypadkiem nie doganiamy Zachodu głównie w sferach, które dla niego samego powinny stanowić ostrzeżenie i które prowadzą go, a wraz z nim świat, do niedobrej przyszłości*²⁴.

W Europie mówi się dziś o groźbie dwóch szybkości rozwoju wchodzących w jej skład państw. Sądzę, że realniejsza jest groźba, że z różną szybkością rozwijać się będą nie całe państwa, lecz poszczególne warstwy ich społeczeństw: już wkrótce ludność może podzielić się na dwie klasy – z jednej strony wysoko wykwalifikowanych specjalistów z bardzo wysokimi dochodami, z drugiej cała reszta zepchnięta do sektora tanich usług. Tendencje takie widać w wielu krajach, także u nas.

Nawet jeśli uda się Europie stać się „najbardziej konkurencyjną gospodarką świata”, to raczej nie będzie to gospodarka przyjazna człowiekowi, do jakiej pretenduje państwo opiekuńcze i do którego przyzwyczaili się Europejczycy. Już teraz poddawane jest ono silnej krytyce przez niektóre środowiska liberalne, upatrujące w nim źródło obecnych trudności. Europejczycy w dużej mierze chcą jednak bronić tego państwa przed nadmiernym wystawianiem go na działanie wolnego rynku. Problem jednak w tym, że za takie państwo trzeba płacić pewnymi wyrzeczeniami, a na te ludzie nie chcą się godzić. Weźmy na przykład opiekę zdrowotną. W ostatnich latach nastąpił ogromny postęp w metodach leczniczych, ale częstokroć dzięki nowym, bardzo kosztownym lekom (np. kuracje przeciwnowotworowe) i technikom medycznym (przeszczepy organów, endoprotezy, różne nowe metody diagnostyczne, terapia genowa). Tym kosztem państwowa służba zdrowia nie jest w stanie podołać. Jest jednak na to rada. Znakomity biochemik i biolog

molekularny F. Cramer, wieloletni dyrektor Instytutu Medycyny Eksperymentalnej im. Maxa-Plancka w Getyndze pisał wprost: *Obecnie w Niemczech wydajemy 12,5 % produktu narodowego na zdrowie. Moglibyśmy oczywiście zdecydować się wydawać 25 % ale to można by zrobić tylko wtedy, jeśli bylibyśmy gotowi ograniczyć inne przyjemności - takie jak nadmiar zmotoryzowany transport, podróże do dalekich krajów i pewne inne atrybuty naszego miłego społeczeństwa*²⁵. Powracam teraz do pytania, które postawiłem na wstępie: czy walka o zwycięstwo w wyścigu ekonomicznym da się pogodzić z czynieniem Europy kontynentem przyjaznym człowiekowi, to znaczy dającym jak największej liczbie mieszkańców szansę na życie nie w bogactwie, ale w miarę stabilnym dobrobycie. Wydaje się, że jeśli ten wyścig będzie całkowicie podporządkowany maksymalizacji zysku, to cele stawiane w Strategii Lizbońskiej będą trudne do osiągnięcia. Technika, tańsza od człowieka, będzie dalej wypierać go z pracy i nie jest pewne, czy zrównoważone to będzie otwieraniem nowych jej obszarów, gdzie mógłby on znaleźć zajęcie. Trudno też będzie przeciwstawiać się ekonomicznemu rozwarstwianiu społeczeństwa, a podtrzymywanie wysokiej konsumpcji nie da się pogodzić z przeciwdziałaniem zmianom klimatycznym. Może jednak klęski naturalne - huragany, powodzie, susze - wymuszą zmianę zachowań ekonomicznych społeczeństw, zmienią hierarchię wartości i priorytety. Zmiany te muszą odbić się na polityce gospodarczej i społecznej państw. Problem w tym, że zmiany takie będą wymagały pewnych wyrzeczeń, do których pewnie Europejczycy jeszcze nie dojrżeli, przynajmniej w większości.

Szczególnie smutne jest to, że w Polsce powtarzamy krok po kroku drogę przebytą przez z kraje bardziej rozwinięte, zamiast korzystając z ich doświadczeń starać się uniknąć, chociaż niektórych błędów. Dziś gnębiący nas problem bezrobocia był już szeroko dyskutowany we Francji 12 lat temu. Poświęcono mu m.in. obszerną analizę przygotowaną przez Komisję Społeczną Episkopatu Francuskiego²⁸. Rozważana w niej jest m.in. koncepcja dzielenia okresu aktywnego życia człowieka na okresy pracy zarobkowej, formacyjnej (w tym też zmiany zawodu) i społecznie użytecznego wolontariatu. Poza krótkimi notatkami nie zauważyłem, żeby ktoś szerzej omówił to opracowanie w naszej prasie.

Jeśli nawet nie ma jeszcze szans na takie zmiany na wielką skalę, to możliwe są indywidualne wybory. Możemy przecież zastanowić się, co nam naprawdę jest potrzebne, określić sobie poziom zarobków, do którego chcemy dążyć i przy którym wolny czas stanie się dla nas wartościowszy niż ich podnoszenie. Możemy unikać kupowania na kredyt, poza absolutną koniecznością. Dodałbym jeszcze, że planując miejsce zamieszkania warto baczyć, czy nie będzie ono narażone na powódź, a także, czy będzie można w nim żyć bez własnego samochodu. Te minirady wiąże z obawą przed wciąż nasilającymi się katastrofami klimatycznymi i przewidywanym kryzysem paliwowym.

1. J. Ryfkin: *Koniec Pracy* , Wyd. Dolnośląskie, Wrocław, 2001, str. 215
2. A. Lubowski ,*Gazeta Wyborcza*, 29-30.01.2005
3. J. Ryfkin, jak wyżej, str. 222-223
4. T. Judt, *Gazeta Wyborcza*, 19-20.03.2005

5. P. Fitoussi, P. Rasouvalon, *Czas nowych nierówności*, Społ. Instytut Wydawniczy ZNAK i Fundacja im Stefana Batorego, Warszawa 2000. str. 55
6. jak wyżej, str
7. A. Sen, *Nierówności. Dalsze rozważania*, Społ. Instytut Wydawniczy ZNAK i Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków 2000, str. 138-140
8. Z. Bauman, *Gazeta Wyborcza*, 3-4.07.1999
9. W. Gadomski, *Gazeta Wyborcza*, 9-10.06.2001
10. H. Daly, *The stady state economy: Alternative to growth mania*, w „Economic alternatives for Eastern Europe. New Economics Foundation. London, 1993
11. A. Oz, *Gazeta Wyborcza*, 1-2.07.2000
12. H. Daly, jak wyżej
13. P. Hawken, *The Eecology of Commerce*, cyt. za Pax Christi International, Bruksela 1994
14. *Nature*, 10.12.1992
15. *Gazeta Wyborcza*, 12-13. 03.2005
16. H. Daly, jak wyżej
17. P. Kennedy, *Rzeczpospolita*, 23-24.08.2003
18. T. Judt, jak wyżej
19. L. Kołakowski, *Gazeta Wyborcza*, 7.09.1990 (przedruk z *Journal of Democracy*)
20. J. Gleick, *Szybciej*, Zysk i Ska Wydawnictwo, Poznań 2003, str.161
21. J. Gleick, jak wyżej, str. 160
22. J. Gleick, jak wyżej, str. 130
23. T. Judt, jak wyżej
24. V. Havel, *Gazeta Wyborcza*, 17.05.199
25. F. Cramer, *gene technology in humans: can the responsibilities be born by scientists, physiciens and patients*, w „Interdisciplinary Science Reviews”, 26:1-6, 2001
26. *Face ou chomage, change de travail* (raport Komisji Społecznej Episkopatu Francji), Centurion, Paryż, 1993